Warszawa, dnia 12/24 Sierpnia №34. Rok 1861



DRZ I MINHEIMERA.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75. Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JANINA.

ZDARZENIE PRAWDZIWE

OPISAŁA

Paulina z L...... Wilkońska.

3.

Pan Wincenty Niemirski był starym kawalerem i żył jedynie-li dla siostry swojéj i siostrzanki. Mieszkał o dwie mile i częstym w Łączynie był gościem.

Pani Wojniłowska, będąc młodą dziewczyną, także nieco wygórowaną miała fantazją: czytywała wiele, poetyzowała sobie wszystko, ale nie była o tyle entuzjastką, co Janina. Poszła następnie ze szczerego przywiązania za mąż; została matką, nazwała córeczkę swoją Janina, od imienia ukochanego małżonka—Jan, i czuła się po nad wszelki wyraz szczęśliwą. Strata męża przycisnęła ją boleścią i żałobą na długo, lecz podniosła ją miłość macierzyńska, a wspierało silne ramię poczciwego brata.

Janinę otaczała troskliwością najtkliwszą, ale też i w niczém prawie nie skracała jéj woli. Dziewczątko zdolne, bystrego pojęcia, nadzwyczaj rozbudzonéj wyobraźni, rychło rzuciło się do czytania książek, wychodzących po za zakres jéj świata. Porywała gorączkowo wszystko: pochłaniała to, czego młodziutkim umysłem nawet jeszcze i rozumiéć nie mogła, a tylko-li wdziękiem mowy i harmoniją rytmu do jéj przypadało ucha i na bujną działało fantazją. Mając lat dwanaście, z ekstazą deklamowała Woronicza *Sybillę*, płakała nad *Aldoną* w pustelniczéj wieży, i w roztkliwioném marzeniu nieraz jéj rolę przyjmowała na siebie. Mając lat trzynaście, niemal całą *Marję* na pamięć umiała.

Pan Wincenty nieraz zwracał uwagę siostry na to rozbudzenie się przedwczesne dziewczęcia, głową kręcił i niepokoił się serdecznie. Ale pani Wojniłowska odpowiadała mu z uśmiechem, nazywała to dziecinną igraszką, cieszyła się zdolnością dziewczątka i sama z rozkoszą długich jéj deklamacyj słuchała, powtarzanych dźwięcznym głosikiem, z podniesionym rumieńcem, z oczętami jaśniejącemi.

Dla wykształcenia panienki uczyniła poczciwa matka wszystko. Janina znała najsamprzód dobrze dzieje ojczyste i literaturę polską. Znała dobrze język francuzki, niemiecki, czytała po angielsku i po włosku. Grała wdzięcznie na fortepianie, śpiewała nader przyjemnie, z wielkiém uczuciem; rysowała ładnie i tańczyła z nieokreślonym powa-

bem. Przede wszystkiém wszelako oddawała się piśmiennictwu. Nie czytywała onych romansów francuzkich, zaliczonych do szkodliwych, i żadnéj téż książki z wpływem szkodliwym, albo niemoralnym nigdy do rąk nie wzięła. Uniesienie, egzaltacja, entuzjazm, wszelako coraz większe przybierały rozmiary. I tak, czytała i odczytywała *Wallenstein'a Schiller'owskiego* przez cały tydzień: z bijącém sercem, z pobladłém licem, z przejęciem się głębokiém. Marzyła tylko o *Tekli*, i powtarzała ciągle jéj monolog prześliczny. Zatonęła w *Byron'ie*, przylgnęła całą duszą do téj ognistéj, przejmującéj na wskróś poezji; umierała z *Medorą* i pojmowała poświęcenie się *Lary*.

Pan Wincenty przestrzegał ciągle, ale matkę cieszyło, że córka *Schiller'a* rozumié, że czyta *Byron'a* w oryginale.

Gdy panna miała rok ośmnasty, zawieziono ją na bal do *. Dziewczę śliczne, urocze, poetyczne, wdzięczne i zajmujące w rozmowie, z pewnym powabem oryginalności, *furorę* robiło: cała młodzież cisnęła się do niéj. Tańczyła nadzwyczaj wiele, i tańczyła namiętnie: bal oczarował ją; i zawieziono ją na drugi, trzeci i o ile ich tam karnawał dostarczył. Pan Wincenty radował się tém nowém upodobaniem siostrzanki, ale, razem z karnawałem i ta ochota taneczna minęła. Młodzi wielbiciele, którzy w pierwszych chwilach w oczach jéj także przedstawili się idealniéj, gdy z nią mazura wywijali, albo kontredansa tańczyli, powoli wszelką utracili pozłotę: jeden nic o *Wallenstein'ie* nie wiedział; drugi wiedział tylko, że *Byron* napisał *Mazeppę*; trzeci wyraził się nieszczęśliwie, że *Marja* Malczewskiego jest *gładkim napisana wierszem*. Inni znowu, których wykształcenie i nauka wyżéj postawiły, zrazili ją podobnie, jak pan Kamil Stępnicki: ten grzeszył zbytnią zarozumiałością, tamten impozycją i lekceważeniem odstręczał; ten był pieszczochą, wygodnisiem, egoistą; tamten często mijał się z prawdą i każdemu chętnie łatkę przypiął; ten zdradził się, że majątku szuka, a inny brzydkiemi wyrazami lokaja swego zgromił.

Bale następnego karnawału już nie tyle ją nęciły, tańczyła wprawdzie, o ile się zdarzało z zamiłowaniem, wesoło, ochoczo, z duszą; ale to wszystko kończyło się z przedźwiękiem muzyki. Lubiła i ładne sukienki, kwiaty, wstęgi, koronki: ubierała się z gustem, i to zawsze nieco inaczéj od drugich, podług własnego upodobania, z czém jéj szczególniéj dobrze było. Dla służby była aż nadto pobłażliwą, łagodną, względną; dla wieśniaków z całém wylaniem duszy i wyrazem serdecznym; dla ubogich, biednych, chorych i kalek ze łzą w oku.

Pan Wincenty mawiał zawsze:

— Gdyby Janina więcéj po ziemi chodziła, byłaby doskonałą niewiastą. Ale *skrzydełkuje* zanadto po strefach podniebnych, buduje gmach szczęścia z tkanki pajęczéj—i sobie i drugim nie zbuduje szczęścia.

Goście rozjechali się późno. Pan Wincenty zanocował w Łączynie, a nazajutrz rychło już przechadzał się po ogrodzie, zadumany nieco, upatrując rychło tam ukaże się siostra. Nie dała też zbyt długo czekać na siebie, bo skrzętna gospodyni rano wstawać lubiła; a gdy brata zobaczyła w ogrodzie, to i zaraz z serdeczném *dzień dobry* pospieszyła do niego.

— Czy jesteś już po kawie? — zapytała.

— O, już. Wiész przecie, że ze mnie ranny jest ptaszek.

— Uważałam wczoraj, — zaczęła, — że Wicuś nie był w swoich sosach, i zdaje mi się, że i teraz jakaś chmurka zalega ci czoło: powiedz, braciszku, co tobie?

Pan Wincenty zlekka westchnął, a potém wyrzekł:

— Tę chmurkę napędziła mi Janina.

— Janina?! mój Boże, przecież to takie poczciwe jest dziecko.

— Przeciwko temu ani słowa! Ale... trwoży mnie jéj przyszłość. Wczoraj mówiłem jéj o Stasiu Porębskim, który pragnie o jéj starać się rękę, i odmówiła z góry, od razu.

— Jeżelić nie ma przekonania, to przecież nie zechcesz, by oddała rękę bez serca.

— Uchowaj Boże! Ale mnie niepokoi, by tak zawsze nie było.

— To jest, ażeby się starą panną nie została.— Uśmiechnęła się matka. — Ją to wcale nie straszy. Zresztą, toćże Janka jeszcze lat dwudziestu nie ma! Ot, zwyczajnie, nie trafiła jeszcze na swego.

— Bo zanadto wiele wymaga: stworzyła sobie jakiś ideał, którego na ziemi naszéj pewnie nie zdobędzie.

— Och, przecież-to znowu nic tak niepodobnego! Wszakżeż o mało, że się nie zajęła Kamilem Stępnickim? Gdyby jéj nie było zraziło to, co rzeczywiście niekorzystnie jego oznaczyło charakter.

— Ani myślę stawać pod tym względem w obronie pana Kamila, którego zresztą i z innéj jeszcze poznałem strony; i tutaj Janiny uczuciem szczęśliwie pokierował prawdziwie niewieści instynkt: Kamil Stępnicki to *forfant!* Aleź Staś, Staś poczciwy i zacny, któryby ją na ręku nosił.

— Staś, wymówiła pani Wojniłowska, opierając się na ramieniu brata, — Staś jest poczciwy, rządny i dobry chłopiec, ale, wybacz Wicusiu: ma dla Janiny wykształcenia za mało.

— Ba! otóż macie! Nie czyta on wprawdzie *Byron'a* w oryginale i sonetów włoskiego *Petrarca*, ale ma zdrow męzki rozum i dobrą szkolną naukę. Macie obiedwie jakieś tam, z przeproszeniem, przesadzone *widzi mi się*.

— Być to wszystko może, ale trudno dziewczę przymusić.

Pan Wincenty znowu westchnął.

— Słuchaj Maryniu!— i przycisnął do ust jéj rękę, — jesteś dobrą, kochaną kobietą, bardzo poczciwą matką, ale słabą zanadto; — mówiłem ci to już po tysiąc razy. — Dawniéj lękałem się, by Janina przy swojéj rozgorączkowanéj fantnzji nie pokochała pierwszego lepszego młokosa, który się nawinie, ubrawszy go w szaty ideału swojego; i chwała Bogu że nie tak się stało! A mamy tego niejeden smutny przykład. I w tém jest prawdziwa zasługa twoja, żeś jéj nie dozwoliła czytać romansów francuzkich, krzywiących tak łatwo wyobraźnią, przewracających umysł i rodzących jakieś potworne niekiedy porywy, które obałamucone głowy *idejami* przezywają. Nie chcę ja tych autorów o złe posądzać tendencje, uchowaj Boże! bo tego przecież na celu nie mieli; ale wiemy, że to wszystko już niejeden młody umysł oszołomić potrafiło. Janina przeto pod tym względem ocalała, i nie upatrzyła sobie swojego *Seladona* w pierwszym chłystku, który ku niéj romansowe zwrócił spojrzenie. Ale natomiast w drugą ostateczność wpadła, i żąda jakiegoś bohatyra, człowieka wielkich poświęceń, poetę duchem a rycerza czynem.

— Gdy pozna kogo, który jéj się podoba, gdy pokocha, to i wioną te urojenia, które straszą cię dzisiaj, mój poczciwy Wicusiu! — odrzekła matka.

— Daj Boże!

W téj chwili zawiał od okna otwartego z pokoju śpiew uroczysty: głos miękki, srebrno-dźwięczny, przeczysty, nieokreślonego uroku. Przystanęli: Janina śpiewała.

Długą chwilę słuchali. Śpiew umilkł, wdzięczna młoda postać w rannéj sukni i białym czepeczku przez okno wyjrzała, uśmiechnęła się, klasnęła w dłonie i szybko wybiegła. Przyskoczyła do matki i wuja i z pieszczotą przyniosła im *Dzień dobry*. Zawiesiła się na ramieniu pana Wincentego i razem we troje daléj w ogród poszli.

O Stasiu Porębskim już więcéj mowy nie było.

(d. c. n.)

KALENDARZ TOALETOWY.

MIESIĄC SIERPIEŃ.

Sierpień wita! snopy żyta
Poskładano już w stodole;
Przy piosence, idą żeńce
Na pszeniczne idą pole.

Idą w wierze, jak rycerze,
I oblegli złote łany:
Zetną niwę, sierpy krzywe,
Jak tureckie jatagany.

Niwa chrzęści, Pan Bóg szczęści,
I robota idzie składnie;
Do wieczora dożąć pora,
Niech ostatnia garść upadnie.

Aż pot leją, pieśni pieją,
I dożęli całą rzeszą;
I do dworu, w zmrok wieczoru,
Z dożynkowym wieńcem spieszą.

Hejże panie! miéj staranie,
By weseli byli goście!
Léjcie żywo, miód i piwo,
I pszeniczny chléb przynoście.

Spalić wolno, beczkę smolną,
Naród boży niech pohasa;
Grajku bracie! wszak zagracie
Serdecznego obertasa?

Rada pani! lepiéj dla niéj,
Gdy z kmiotkami radość dzieli;
Niż z utratą, spędzić lato,
W zagranicznéj gdzieś kąpieli.

Lepiéj z nami, niż z Niemcami:
Polki miejsce—polska chatka;
Ziemia włoska, to nie wioska,
Tameś obca—a tu matka.

Rzuć te błyski, strój paryzki,
Patrz na ubiór téj dziewicy—
Jak uroczy, wśród warkoczy
Wieniec z kwiatów i pszenicy.

Weź do głowy kłos zbożowy,
Z wieśniaczkami spleć się ściśléj;
A na twarzy, Bóg rozżarzy,
Jak pszenica plenne myśli.

Pełną dłonią niech się ronią,
Na te chatki, co dzić w biedzie;
Siewca sieje swe nadzieje,
Grunt ojczysty nie zawiedzie.

Myśl niebieską, zlawszy łezką,
Na ofiarę nieś kościelną—
Jak lud z wioski, święci kłoski
Na Najświętszą Pannę zielną.

Wielkie święto!! zboże zżęto,
Deszczem Sierpień chléb przysparza,
Z chmurki spływa łza poczciwa,
Jak łza Polki u ołtarza.

Wł. Syrokomla.

---

*
* *

Skrzywdzony i zawstydzony, zanoszę publicznie skargę do Was, szanowne Czytelniczki, którym starałem się służyć gorliwie, pisać grzecznie i podobać się choć trochę; do Was, co tak chętnie przebaczacie ludzkie słabości i błędy; do Was nareszcie, co właściwém sobie jasnowidzeniem serca odgadujecie pewnie, z jaką ochotą zasiadam zawsze do pisania tygodniowéj gawędki, jak się cieszę tą myślą, że słowa moje staną przed czarnemi, modremi i siwemi oczkami; jak odpędzam od pióra każdą myśl, która swoją szorstkością albo zbyt ciężką powagą mogłaby przeciążyć Wasze drobne rączki;—słowem, jak staram się o łaskę Waszą, zamiast któréj spotkały mnie surowe wyrzuty, i... dymissja z pozwoleniem noszenia kałamarza w kieszeni. Opowiem prawdę, jak się to stało.

W dość licznem towarzystwie zostałem przyprowadzony przed areopag niewieści, i po szczegółowym rozbiorze kilku moich ostatnich gawęd pod gwiazdkami, usłyszałem wyrok następujący: „Nie znasz Pan kobiet wcale, nie wiesz jak dla nich trzeba pisać, jesteś nudny, prawisz rozwlekłe morały, błąkasz się w ogólnych kwestjach społecznych i chcesz nas gwałem podciągnąć pod jakieś spartańskie obywatelstwo. Wiedz pan o tem na przyszłość, że my kobiety tego wszystkiego nie lubimy, nam trzeba zrozumiale i treściwie pisać o wielu rzeczach, nie zatrzymując się zbyt długo nad jednym szczegółem, bo nas to nudzi, trzeba być wesołym, lekkim, dowcipnym. Nie umiesz pan pisać. Do następnego numeru jedna z nas gawędkę napisze, a Pan, jeżeli chcesz, możesz jéj przynieść atramentu, zatemperować pióro, postawiać w jéj piśmie kommy i zrobić korrektę.”

Wysłuchałem z pokorą wyroku, i nazajutrz odebrałem pismo następujące:

„*Szanowne Czytelniczki, a moje kochane siostry.*

Źle to jest bardzo, że pozwalamy naszym niby to *panom* zabierać wszystkie miejsca, gdzie tylko można z pożytkiem pracować dla ogólu. Prawie każda z nas posiada pewien zasób wiadomości, a co ważniejsza, serca nasze zdolne są wznosić się do takiéj potęgi miłości i poświęcenia, do jakiéj mężczyzni dojść nie są w stanie. Gdybyśmy więc harmonijnie uderzyły w strony naszych serc i myśli, coby ztąd za cudne dźwięki popłynęły w świat marzeniem, radą, zachętą, prośbą, modlitwą, całym potokiem łez skrzepłych w skargę i w modlitwę; uśmiechów, co prośbą i wdzękiem czarują w posłuszeństwo. Gdybyśmy na nasze (jak panowie mężczyźni nazywają) anielskie skrzydła miłości i marzeń, podjęły ciężkie zadanie rzeczywistości, nad któremi więdną najtęższe mózgi zimnych mędrców; gdybyśmy unosząc ziemskie ciężary w podniebną sferę, ukazywały je światu opromienione miłścią, otoczone błyszczącą atmosferą marzeń, jakaby ztąd pogoda na świat płynęła, jakim zapałem rozgorzałyby twarde serca tych, dla których zimny rozum jest ostatecznym sędzią, a codzienna mrówcza praca jedyném polem działania!... Gdyby... ale na cóż się zdadzą nasze najlepsze chęci, nasze zrywanie się do lotu, kiedy ci, co odwiecznym zwyczajem dzierżą w ręku cugle społecznego ruchu, wiecznie zawracają ku swojéj zimnéj a drobiazgowéj praktyce, i z zawziętym uporem każdą myśl tchnącą ideałem przymierzają do wypadków chwili. O! znam ja dobrze tę ich zachwaloną praktykę życia: pamiętam naprzykład, kiedy patrząc na rozkwitające pączki róży, porównywałom je do młodych genijuszów, którzy jak kwiat na słońce czekają na słoneczną chwilę ludzkości, ażeby zajaśnieć pięknością; kiedy z westchnieniem wzywałam takiéj chwili i takich genijuszowych pączków dla świata, któryś z panów pedantów zapytał mnie, czy wiem o tém, że mały Kuba co ogrodu pilnuje, nie umié czytać, i czy nie zechciałabym go nauczyć abecadła?.... Towarzyszka moja oburzona tym niewczesnym konceptem, odpowiedziała mu słusznie, że zapomniał pewnie, iż oprócz chwil pracy są chwile, w których wolno jest duchowi śmieléj skrzydła rozwinąć i białą zasłoną pokoju pokryć wszystkie doczesne niedole ziemskie, ulatując w krainy ideału. *Rozsądny* pan Władysław roześmiał się tylko z tego i zapytał, czy nie lepiéj byłoby tę białą zasłonę poskubać na szarpie i zanieść do szpitala?...

„Rozumiem ja doskonale, że to, co oni nazywają praktyką życia, jest bardzo ważném: że od pracy nikt się nie powinien wyłamywać; ale na to nie mogę przystać, żeby ta zimna proza miała zalać wszystkie chwile życia. Dość jéj jest i tak w zwyczajnych obowiązkach każdego stanu. Na to naprzykład nigdybym się nie zgodziła, żebym miała robić tak jak moja kuzynka Emilka, co Lilli Wenedy do tego czasu jeszcze nie czytała, tak całkiem utonęła w elementarzach i katechizmach. Albo tak jak Paulinka, co przez jakiś czas nie umiała mówić o niczém więcéj, tylko o chorych i o szpitalach; a kiedy pan Henryk, młody poeta, mogący się każdemu nie tylko podobać, ale nawet wkraść w serce, zwracał jéj uwagę, że zaniedbuje zbytecznie śpiew i muzykę, które on namiętnie lubi; odpowiedziała mu, że od pewnego czasu przestała uważać na jego upodobania. Przyszło do wymówek, i w końcu okazało się, że biedny Henryk dostaje odkosza za to, iż przez czas starania się o Paulinkę, to jest od Nowego Roku, przebywał codzień po parę godzin w domu jéj rodziców; więc to niby ma służyć za dowód, że jest człowiekiem leniwym i egoistą. Ale widzę, że naszym kobiecym zwyczajem odstępuję od przedmiotu i do gawędki trochę plotki wpuszczam. Wracam więc do rzeczy. Otóż mnie się zdaje, że trzeba nam kobietom wziąć się do roboty, i pozostawiając panom mężczyznom na wyłączną własność ich wszystkie matematyki i fizyki, ożywić ich zimne prace rozumowe naszemi marzeniami i uczuciem, które tak łatwo piękną formę przyjmują. Rzucam myśl ogólną, powołuję do pracy wszystkie towarzyszki z silną wyobraźnią i gorącém sercem; a jak ta moja myśl będzie przyjęta, z ciekawością przypatrywać się będę.

„Miałam jeszcze o bardzo, bardzo wielu rzeczach pisać do Was kochane Czytelniczki; ale ponieważ ten nudziarz, exkorrespondent Wasz, zapewne powié, że już i tak za długi artykuł, kończę więc żegnając każdą z Was po szczególe!“

. . . . a...

P. S. Jeżeliby która z szanownych Czytelniczek zechciała mi udzielić jakich uwag, albo porozumiéć się względem założenia jakiego nowego pisma i t. p., to proszę adresować do Redakcji Tygodnika Mód.“

. . . . Pannie ....a nie zatemperuję już więcéj ani jednego pióra. Nieznajomym mi jéj przyjaciołkom P. Emilji i P. Paulinie ośmielam się przesłać wyrazy najgłębszego szacunku i ze czcią ucałować ich pracowite rączki. Szanownego pana Władysława szczerzebym rad poznać, a panu Henrykowi zazdroszczę jego anioła stróża.

SZARADA.

Pierwszy wsteczny, rodzaj smoły,
Drugie, trzecie są to woły;
Wszystkie częścią są ubioru,
O to wcale nie ma sporu.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady: — **CENZURA**).



Sierpień dobiega już do końca; wkrótce zmuszeni będziemy porzucić słomkowe i krepowe kapelusze, a powitać się z cięższemi jedwabnemi; po raz ostatni więc w tym roku powiemy jeszcze słówko o ślicznych kapeluszach letnich, któreśmy widzieli w magazynie pani Sobolewskiéj, tak pełnéj gustu i niewyczerpanéj w pomysłach.

Między innemi, zwrócił szczególniéj uwagę naszą kapelusz biały krepowy, pokryty fanszonikiem czarnym gipiurowym, przybrany na wierzchu bukietem z białych aster z czarnemi środkami. Na karczek biały spadała także czarna gipiura, zakończona w ząb spiczasty. Podpięcie składało się z takiegoż samego astra w pośrodku i dwóch hijacyntów po bokach; przy twarzy szła biała blondynka. Szarfy białe w czarne paski, ładnie odpowiadały ubraniu.

Odznaczał się także gustem, kapelusz czarny włosiany, haftowany w białe muszki, ubrany z boku czarną koronką, tworzącą niby pióro. Podpięcie całe z białéj blondynki, ozdobione było nad czołem gałązkami z lekkich, czarnych, gazowych kwiatków. Szarfy czarne służyły do wiązania.

Równie ładny był kapelusz z brukselskiéj słomy, haftowany sieczką w małe gwiazdeczki czarne. Na wierzchu ronda były dwa astry czarne, otoczone marszczoną koronką. Karczek biały ob-

jęty pliską jedwabną, pokryty był drugim koronkowym. Djadem nad czołem składał się z czarnych astrów, mieszanych z gałązkami bzu białego; po bokach szła biała blondynka Szarfy czarne dopełniały całości.

Inny kapelusz brukselski, nagarnirowany był z wierzchu trzy razy wązką wstążeczką czarną z białym brzeżkiem; garnirowanie to tworzyło kształt wachlarza, zwężając się ku głowie, wkoło otaczała je koronka. Podpięcie składało się z czarnéj blondynki nad czołem i białéj przy twarzy; z lewego boku wpięta była jedna róża czarna. Końce czarne z białą obwódką u brzega, odpowiapały wsiążce na kapeluszu.

W tymże magazynie widzieliśmy mnóstwo ślicznych ubiorków na głowę: wszystkie prawie miały kształt okrągłego wianka. Między innemi, ładnie i oryginalnie wyglądał wieniec z białéj, fałdowanéj podwójnie krepy, wysoko podniesiony nad czołem i podpięty djademem z białych kwiatków z czarnemi środkami. Zakończała krepę skręcona biała wstążka w czarne kółka; z wierzchu po lewéj stronie przypięty był bukiecik z odpowiednich kwiatków, od którego spadały dwa końce.

Inny wieniec, także biały krepowy, z podwójną szlarką, podniesioną w górze, przygiętą po bokach a z tyłu opuszczoną na włosy; podpięty był nad czołem trzema astrami w kolorach białym i czarnym. Z wierzchu otaczała go biała blondynowa barbka, założona na krzyż na warkoczu, z pod któréj spadały dwa końce z białéj wstążki z czarnym brzegiem.

Był także śliczny wianek czarny, przybrany nad czołem djademem z krepowych kwiatków, pomieszanych z lawą; z tyłu spadała kokarda z końcami, pokryta szeroką koronką.

Inny wianek z czarnéj siatki filozelowéj, tworzył niby cierniową koronę. Nad czołem szedł djadem z drobnych kwiatków, z tyłu spadała na warkocz szeroka kokarda z końcami.

Odznaczał się także bardzo ładny ubiorek, nagarnirowany nad czołem różyczkami z białéj i czarnéj blondynki, i pukielkami z wstążki białéj w czarne paski poprzeczne. Od tego garnirunku spadał na warkocz welonik biały z tiulu jedwabnego, przerabiany w czarny rzucik, z szerokim czarnym szlakiem. Do najpiękniejszych ubiorków należą płaskie czapeczki, umieszczone z boku, i skręcenie z kaszmiru albo krepy wkoło głowy. Z tyłu zakończa to ubranie kokarda w kształcie gwiazdy, i kilka końców. Panienki po większéj części przyozdabiają głowę ładnym grzebieniem z czarnéj lawy, albo śpilkami, zostawiając mężatkom ubiorki ze wstążek i krepy.

Sukien bareżowych coraz mniéj już widać w magazynach, lubo na przechadzkach i na ulicy wiele ich spostrzegać się daje. Wspomniemy tu jednę, która nam się szczególniéj podobała. Była-to suknia z czarnego bareżu *Mozambique*, w drobną białą kratkę. U dołu miała fałdowaną falbanę z czarnego bareżu, szeroką na ćwierć łokcia. Stanik marszczony spinał sie na czarne guziki. Rękawy złożone z jednéj wielkiéj bufy, ułożone były w trzy fałdy na ramieniu: każdy fałd przytwierdzony był podłużną klapką z czarnego bareżu, z białą wypusteczką dokoła. U ręki był mankiet niezbyt obcisły, tak że ręka przechodzić mogła przez niego, czarny bareżowy, zakończony w ząb, objęty również wypustką czarną. Szarfa szeroka blizko na pół łokcia, z czarnéj wstążki mantynowéj, zakończona szeroką frendzlą jedwabną, ładnie odpowiadała sukni.

Widzieliśmy także piękną suknię czarną *poult de soie*; spódniczka była gładka, ale szeroka i długa. Stanik jeden wysoki, zapięty na guziki z lawy, przybrany był u szyi ruszą jedwabną strzyżoną; rękawy półotwarte, takąż ruszą wygarnirowane były u ręki. Drugi stanik wycięty czworograniasto, miał bertę naszytą trzema rzędami koronki, ozdobioną różyczkami z aksamitek z przodu i na ramionach. Pasek aksamitny, zakończony był takąż różyczką.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy wrobocie kilka czamarek jedwabnych i kamlotowych; do tych ostatnich dołączone były kontusiki z wylotami. Szczególniéj też uderzyła nas w oczy tak wana *przyjaciołka*, rodzaj długiego kaftana, jaki noszą powszechnie wieśniaczki nasze na Mazowszu. Przyjaciołka ta zrobiona z czarnéj alpagi czyli cienkiego rypsu, objęta wkoło wełnianą pletnią, miała plecy gładkie, odcięte; spódnica przyfałdowana była do nich w drobne fałdy, zakładane zawsze w jedną stronę; plecy odznaczone były pletniami, które od boczków zachodoiły przeszło pół łokcia na spódnicę, tworząc kieszenie zakończone guzikiem i kwastem. Przody nieodcięte w stanie, spinały się w górze na klapki. Rękawy wązkie, podobnie jak u kontusika, można było odrzucać według woli, lub zakładać na rękę. *Przyjaciołki* takie powinny mieć wielkie powodzenie podczas zimy. Można je będzie okładać astrachaniją, która wybornie naśladuje baranki.

Nowości Zagraniczne.

Le conseiller des dames et des demoiselles.—Z powodu upałów sierpniowych, suknie lekkie mają jeszcze największe powodzenie. Dlatego też

widziemy prawie same muszliny, gazy i tarlatany. Śliczną była suknia biała muszlinowa w rzucik, obszyta u dołu falbanką, która przez środek fałdowana, tworzyła dwie falbanki: jednę spadającą na dół, drugą wzniesioną odwrotnie do góry. Drugi rzęd takiéj saméj falbanki, szedł na ćwierć łokcia wyżéj. Każda falbana wzniesiona z lewego boku, przyozdobiona była kokardą z końcami. Stanik marszczony, wpół wycięty, miał czarny jedwabny gorsecik czyli pas szwajcarski, garnirowany fałdowaną wstążeczką. Rękawy długie, składaly się z dużéj bufy, przymarszczonéj przy ramieniu i ręku. Suknia z gazy nicejskiéj popielatéj miała pięć falbanek u dołu, objętych fularem czarnym. Stanik marszczony pod szyję, z przodu zapięty na guziki na podszewce wyciętéj. Falbanka marszczona przez środek, otaczała wykrój koło szyi i przechodziła z przodu do stanu. Rękawy szerokie i szarfa gazowa, obszyte były również falbanką.

Suknia czarna jedwabna naszyta była u dołu trzy razy wstawkami gipiurowemi szerokości dwóch palcy, podwleczone fijołkową wstążką. Odstępy między wstawkami były na rękę szerokie. Każda wstawka z obydwóch stron miała dwie wąziutkie aksamitki. Stanik gładki pod szyję zapinał się na guziki. Rękawy niezbyt szerokie, przyozdobione były również wstawkami gipiurowemi z podwleczeniem. Bardzo wiele widziemy także sukien z fularu *takou* i pikowych formą *Gabrjeli*. Czepeczki muszlinowe i tiulowe garnirują krepą fijołkową i blondynką białą albo gipiurą. Do podróży uważamy za najlepsze kapelusze z rondem opuszczonym *cloche Victoria*.

— *Discreet-paper*. Pod tą nazwą oglądaliśmy w Sklepie pana Wł. Bednawskiego (ulica Miodowa) listowy papier paryzki, który ztąd bierze swą nazwę, iż napisany na nim list nie potrzeba chować do koperty, a jednak można być pewnym, że *niedyskretne* oczy nie zajrzą do niego, a *niedyskretniejsze* jeszcze ręce nie otworzą go bez zniszczenia całego listu. Jest-to niebieskawy w kratkę, dobrego gatunku papier listowy, złożony w średniéj wielkości ósemkę, i opatrzony nagumowanemi klapkami, odgrywającemi rolę koperty. Po napisaniu listu i po złożeniu go w sposób bardzo łatwy, dosyć zwilżyć i przycisnąć klapki wewnętrze i dużą zewnętrzną, a będziemy mieli list wybornie zamknięty. Na zewnętrzną klapkę przykłada się prócz tego zwykła pieczątka z laku lub opłatka. Ten *papier dyskretny* ma tę dogodność, iż oprócz bezpieczeństwa, zawsze na nim pozostaje adres i pieczątka pocztowa, rzeczy niezmiernie ważne w korrespondencjach, mianowicie handlowych lub prawnych. Liberka tego papieru kosztuje złp. 2 gr. 15.

Opis ryciny.

Ubrania w kąpielach morskich:

Fig. 1. Suknia z czarnéj jedwabnéj gazy *grénadine* w krateczkę. Dół sukni naszyty plisami czarnemi jedwabnemi i koronkowemi falbankami. Stanik gładki niezupełnie zachodzący pod szyję, z obłożeniem jedwabném. Rękawy składają się z bufy, epoleta i mankieta jedwabnego. Szmizetka muszlinowa. Szarfa i kokarda przy staniku mantynowa. *Kapelina* fularowa, obszyta wkoło falbanką wycinaną w ząbki.—Fig. 2. Suknia z popielatego *poil de chèvre*, obszyta plisami z czarnego fularu i sznureczkami. Stanik z baskiną i obłożeniem odpowiedniém. Rękaw marszczony przy ramieniu i w mankiet wszyty przy ręku. Szmizetka i rękawki muszlinowe. Kapelusz czarny ze słomy angielskiéj.—Fig. 3. Suknia czarna bareżowa, obszyta u dołu wstawkami albo koronką gipiurową. Słupy wzdłuż spódnicy składają się z bareżowéj falbanki, układanéj w kontrafałdy, i sznurka szmuklerskiego, danego przez środek. Stanik gładki i przedni bryt spódnicy, również naszyty jest zupełnie płasko koronką. Kapelusz włosienicowy.

Klc. Branickiego. Wszystkich zeszytów ma wyjść 16, z tekstem francuzkim i polskim obszerniejszym; cena każdego złp. 10. Prenumerata na całe dzieło wynosi złp. 126 gr. 20 i może być uiszczaną w dwóch ratach: dwie raty po złp. 33 gr. 10, dwie po złp. 46 gr. 20.

„Wizerunki i Życiorysy znakomitości tegoczesnych"; poszyt 1 i 2 obejmuje życiorysy z wizerunkami Napoleona III i Józefa Garibaldego. Poszytów ma wyjść 20; prenumerata wynosi złp. 20. Pojedyncze numera przedają się po cenie, stosownie do objętości: Nr. 1 złp. 2, Nr. 2 złp. 3 gr. 10.

„Dni krzyżowe i pielgrzymka do Częstochowy", powiastki ludowe przez E. Ziemięcką, po złp. 1.

„Szarańcza" przez J. Gluzińskiego, złp. 4, z przesyłką złp. 5.

„Tekst do wizerunków Królów Polskich." Dla prenumeratorów cena złp. 6 gr. 20, dla innych złp. 8.

„Bogarodzica, Świętego Wojciecha Psalm z X wieku" przez Minchajmera, złp. 6. Dołączono wiadomość historyczną i dwa wizerunki, Matki Boskiéj Częstochowskiéj i Sgo Wojciecha.

„Pieśń religijna na fortepian" przez F. Jarońskiego, złp. 2; „Dumka ukraińska" przez tegoż, złp. 5.

Dziełko pod tytułem: „Krótkie wiadomości z dziejów polskich" ozdobione 45 wizerunkami (drzeworytami) Królów polskich i sławnych Hetmanów, przez J. B. W. (odbicie ze „Skarbczyka polskiego", powiększone Chronologją ważniejszych wypadków w Polsce), wyszło z druku nakładem Księgarni **Aleksandra Nowoleckiego** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście wprost kolumny Zygmunta Nr. 457, które nabyć można we wszystkich Księgarniach krajowych i zagranicznych, po cenie złp. 5 (kop. 75). Dziełko to powinno doznać dobrego przyjęcia przez uczącą się młodzież polską, ze względu na treść i przystępność ceny.

Będąc zachęconym przez niektórych JWW. i WW. PP. Obywateli, abym otworzył *Sklep z ubiorami mężkiemi*, któreby mogły być produkowane po cenach ograniczonych pewnym procentem. Przeto oznajmiam JWW. i WW. Panom, iż takowy *zakład* został otworzony z dniem 20 Lipca r. b. przy ulicy Miodowéj Nr. 489, obok cukierni.

Abym mógł małemi zyskami podnieść konkurencją, gdyż tylko ta potrafi utrzymać podobny zakład, postanowiłem więc ściśle zastosować się w rzetelném obliczeniu sukni, zaopatrując się przytém w rozmaitego rodzaju sukna, korty etc. ze znakomitszych fabryk sprowadzone. Nadto, przyjmuję wszelkie obstalunki na roboty nie tylko w miejscu wykonane, ale także i w większych miastach zagranicznych zrobione, które za pośrednictwem mojego zakładu mogą być sprowadzone. Upraszam przeto JWW. i WW. Panów, którzy każdą poczciwą myśl chętnie protegują, aby i mnie raczyli zaszczycić swojém zaufaniem. **J. L. Juszczyk.**

Stanisław Tuszyński, Sztopfer, mieszkający przy ulicy Bednarskiéj Nr. 2674, obok Hotelu Smoleńskiego, w podwórzu na dole wprost bramy:—zeszywa miejsca wypalone, rozdarte, tudzież billardy tak sztucznie, że trudno rozpoznać; oraz wywabia plamy z wszelkich przedmiotów jedwabnych i wełnianych; cernuje szale tureckie i t. p. przedmioty.

Śliwki marynowane.

Śliwki węgierki duże, piękne nakłuwa się szpilką każdą pojedynczo, przynajmniéj pięć razy. Następnie bierze się octu jak najmocniejszego pół garnca; do niego sypie się cynamonu łut 1, goździków tyleż i cukru funtów 2. Octem tym po zagotowaniu go, zalewają się śliwki i razem z niemi powtórnie się ocet zagotowywa; potém zlewa, gotuje się, wrzący wylewa na śliwki i znowu wraz ze śliwkami zagotowywa się. Czynność ta powtarza się do trzech razy. *K. S....*



Panu G. W...—„Odę do O..." odebraliśmy, ale jéj drukować nie możemy.— —Panu Leo. Abi...—Za wierszyk pod tytułem: „Przechadzka" piękny myślą serdecznie jesteśmy wdzięczni, druk jednak jego nie od nas zależy.— —Pani Karo. H...—Nie widząc dzieła, ocenić wartości jego nie możemy; sprzedaż jednak jego, jako w obcym języku wydanego, będzie trudną.— —Pani Ol... w Złotni...—Gdzie pismo nasze zostało zaprenumerowane, tam powinni dać objaśnienie co do koperty, nie mając bowiem nadesłanéj sobie należytości prenumeracyjnéj, nie możemy być za nią odpowiedzialni.— —Panu Al. Mi...—Poezje egotyczne, chociażby najlepsze, dziś nie obudzają zajęcia. Dlatego z nadesłanych, tylko „Allegro" i „Nad kolébką" zapewne ogłosimy.— —P. E. Oskier...—Od przesłanych rękawiczek kozłowych zostało jeszcze w Redakcji złp. 2 gr. 14.— —Pani Hele. Grzy...—Żądane formy i próbki przesłaliśmy.— —Pa. M. Zagór.— Krzyżyków na szyję dostać można od złp. 1 aż do złp. 20, stosownie do wielkości i gatunku figury. Łańcuszek z lawy do zegarka kosztuje od 10 do 40 złp. Bransoleta od 10 do 20 złp. — —Pa. Włady. Płotnic... w Tro...—W magazynie obuwia damskiego W.... zapewniono nas, że buciki już odesłane zostały pocztą.— —Pani Salo. Wykow...—Szal bareżowy plaid Eleonor, obłożony materją, kosztować będzie złp. 65 gr. 20.— —Pa. Ka. Luba...— Kołnierzyki stojące, tak zwane col-carcan, coraz więcéj upowszechniają się: zwykle wtenczas wykrój u sukni garnirowany jest jedwabną ruszą. Używane są także do takich kołnierzyków krawatki czarne.— —Pa. Ejsy. w Gro..—Włóczka kosztować będzie z opłatą pocztową złp. 8.— —Pa. Wan. Rokic...— Bluzy kamlotowe dla mężczyzn robią się z karczkami na plecach i z przodu; inne fałdowane z obydwóch stron, przyszyte na ramieniu do gładkiéj przyramki, albo z karczkiem na plecach a z przodu fałdowane od ramienia.— —Pa. Henry. Fal...—Od uszycia damskiéj koszuli z gładkim karczkiem płaci się złp. 5, od nocnéj złp. 6 gr. 20, i 8 złp., jeżeli gors w zakładki szyty; od haftowanéj złp. 14.— —Pa. Leonowi G...—Pa. Soko..—Pa. Chło...—Pa. Dobo...—Przesyłka Tygodnika nie uskutecznia się z domu naszego, tylko z Ekspedycji pocztowéj, i takowa odpowiedzialną jest za niedoszłe numera; gdyż regularnie co tydzień odstawioną bywa żądana ilość egzemplarzy dla prenumeratorów Królestwa i Cesarstwa.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 11 (23) Sierpnia 1861 r.



Imp Mariton

310

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)